Rok III 8 lutego 1931 Nr. 6

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr 6

A. Piotrowska-Kotzmanowa

Matka Boska Gromniczna.

Zasnęła wioska w śniegu pościeli.
Głęboka cisza dokoła,
Niebo w szafirach — a ziemia w bieli —
Noc zeszła na ciche sioła.

Pędzi zgłodniała wilczysków gromada,
W osiedla kroki kieruje,
Zwęszyła śpiące po zagrodach stada.—
Kto ich — kto w noc tę pilnuje? —



W szybach okienek mrozu ornamenty —
W blaskach miesiąca skąpane —
Skrzą i migocą jako diamenty,
Jak perły z nitek znizane.

Północ wybiła ... Luty wicher z borów
Śnieżystym tumanem miecie.
Głuszę i pustkę sennych ugorów
Złowrogie rozdarło wycie ...

Oto się postać Maryi wyłania
Z gromnicą w ręku jarzącą ...
Spłoszone wilki hen — w lasy odgania,
Straż pełni nad wioską śpiąca ...

Błogo oddycha strudzona gromadka
W chatach — po znoju i męce —
Ufna, że nad nią czuwa Boska Matka
Z gromnicą płonącą w ręce.

Nasze drapieżniki leśne

(Wilk)

Dawno temu pokrywały całą naszą Polskę olbrzymie bory, rojące się od dzikiego, groźnego zwierza. Od kilku wieków już wytępione tury, nieliczne dziś i troskliwie ochraniane żubry, rzadkie teraz niedźwie-

dzie, zamieszkiwały gromadnie nieprzebyte gąszcze; łosie o wspaniałych rogach całemi stadami chodziły po bagnach leśnych, z drzew skakały na swą zdobycz rysie i żbiki, a wilki, dziki i jelenie były pospolitą zwierzyną W miarę, jak karczowano lasy, rzedła i zwierzyna. Dziś grubszego zwierza spotkać można jedynie wśród większych borów w Karpatach i we wschodnio-północnych województwach Rzeczypospolitej Polskiej, ale ów zwierz żyje pod ochroną praw łowieckich, jak n. p. żubry, jelenie i łosie, inaczej bowiem w przeciągu może niewielu tygodni zniknęłyby zupełnie, tak jak znikło kilkaset żubrów w puszczy Białowieskiej w czasie wielkiej wojny. Polska, wprowadzając po wojnie zwolna ład i porządek we wszystkie dziedziny życia, zajęła się i zwierzyną leśną, wydając ustawy chroniące ją przed barbarzyńskiem tępieniem. Skutek tego taki, że stan zwierzyny podnosi się z roku na rok. Żubr wrócił do Białowieży, łosi coraz więcej na Polesiu, jeleni w Karpatach.

Polowanie było dla ludzi pierwotnych koniecznością. Człowiek musiał bronić się przed leśnym potworem, który godził na jego życie, ale dostarczał mu też skóry na ubranie, mięsa na pożywienie, kości na różne sprzęty. Potem konieczność ta stawała się coraz mniej „konieczna”, bo zwierząt było coraz mniej, a mięso i skórę dostawał człowiek już osiadły od zwierząt domowych Łowy jednak zostały, jako ulubiona rozrywka, tylko niekiedy mająca pożytek na celu, jak n. p. zgromadzenie zwierzyny przed wyprawą wojenną, (tak było przed wielką wojną Grunwaldzką), ale to bywało coraz rzadziej. Jako rozrywka łowy pozostały do dziś dnia jedną z najulubieńszych. Widocznie tkwi w człowieku z dawien dawna ochota spotkania się oko w oko z dzikim zwierzem, żądza niebezpieczeństwa i chęć zwyciężenia w walce z istotą, silniejszą od niego.

Na niektóre z tych zwierząt obławy jeszcze dziś są konieczne, a mianowicie na dziki i wilki.

Wilki rozmnożyły się szczególnie na północy i wschodzie Polski. Latem siedzą w lasach, ale zimą zbijają się w stada i napadają na wsi na bydło i na ludzi, jadących lasami. Wilk, jak uczyliście się może w nauce przyrody, jest krewnym naszego psa, to znaczy należy do tej samej rodziny. Wyglądają zupełnie jak psy-wilki, które teraz często w miastach widzieć można. Pysk ma ostro zakończony, zęby straszliwe, szczególnie kły i pierwsze trzonowe, t. zw. tnące, uszy ostro zakończone, stojące, ciało smukłe, nogi wysokie o ostrych pazurach i puszysty ogon. Cała jego budowa mocna, smukła, służy do gonienia zdobyczy i łowienia jej w biegu. Wydłużona głowa i kadłub przecinają ostro powietrze, ogon wzniesiony w górę służy jako ster, wysokie mocne nogi niosą go szybko. Przypadłszy do zdobyczy, rzuca się na nią, chwyta strasznemi zębami i rozrywa w kawały. Z leśnych zwierząt giną od nich sarny, jelenie; nawet wielkiemu łosiowi dadzą radę. Gdy za mało mają żeru w lesie, rzucają się na konie, krowy, owce; z głodu w zimowym czasie napadają i ludzi. Po wojnie rozmnożyły się one nadzwyczajnie i pojawiły się w okolicach, gdzie ich już najstarsi ludzie nie pamiętają. Dlatego też ludność prosi nieraz straże leśne o obławę na te szkodniki i chętnie pomaga w tem, idąc jako nagonka. Na wielkich polowaniach na północy i na wschodzie Polski idzie ludność miejscowa całą ławą, chłopcy, dziewczęta nawet, i krzy-

kiem i hukaniem wypłaszają wilki z zajmowanych przez nie ostępów wprost na miejsce, gdzie czekają na nie myśliwi i strzelają do przemykających zwierząt. Skóry wilcze, zwłaszcza w porze zimowej upolowane, są bardzo ciepłe, gdyż włos jego jest puszysty i długi. Nazywają je wilczurami i używają jako dywanów na podłogi, zwłaszcza na wschodzie Polski, lub też na podszycie okryć podróżnych. *T. St.*

Dwunastoletni Jezus w świątyni.

Kiedy dzwon wzywa z kościelnej wieży,
Czy każde z dzieci chętnie tam bieży?
Czy umysł jasny, nieroztargniony
Słucha uważnie księdza z ambony?
Czy się dziateczki chętnie tam garną
Przyjmując w serce to złote ziarno,
Które z tych nauk spływa obficie,
Aby was wzmocnić na całe życie?

O, pamiętajcie o waszym wzorze:
W Jerozolimie pacholę Boże,
Jezus, to chłopię wśród starców stało,
W świątyni chciwie nauk słuchało.
Dwunastoletni, tak jeszcze młody,
Nie szukał zabaw, ani swobody
I tylko pragnął znać światło wiary,
Cichy Baranek krwawej Ofiary.

A więc, gdy dzwonek z wieży zawoła,
Biegnijcie, dziatki, pochylcie czoła,
Bo poprzez wieki jako wzór świeci
Dwunastoletni Jezus dla dzieci! *P. W.*

Anna Kozłowska.

Baśń o dwóch złych siostrach

(Ciąg dalszy)

Sala, w której się znalazły, była w kształcie trójkąta; w jednym rogu komnaty paliło się łuczywo, w drugim kącie stał kominek z czerwonego marmuru, w trzecim zaś stała duża dębowa ława, ponad nią wisiała półka również w kształcie trójkąta, a na niej leżał bochenek chleba oraz stał jakiś napój w dzbanie.

— Cóż ten dziwaczny dziadek sobie myśli, że my, córki książęce, suchy chleb jeść będziemy? Niedoczekanie jego! — i z oburzeniem usiadły na ławie.

Noc wlekła się niepomiernie długo, a złe siostry z zimna zasnąć nie mogły.

— Jaka szkoda, że tu niema Jana, zarazby musiał w piecu napalić i z tym dziwnym dziadkiem też by sobie poradził.

— O! jak mi zimno! — westchnęła Kasia.

— I mnie też bardzo — odpowiedziała Basia.

— A możebyśmy tak same zapaliły?

— Co? — zawołała Basia oburzona — my, córki książęce, mamy w piecu palić? Przenigdy!

A tu mróz wzmagał się coraz silniejszy i nie było innej rady, jak napalić w kominku. Łzy bezsilnej złości płynęły im po policzkach, wkońcu porwała Basia stojącą w kącie siekierę i zaczęła rąbać drzewo. Wióry w górę leciały obficie — z kolei Kasia podjęła siekierę, rąbiąc zawzięcie. Huk zrobił się wielki w tem cichem domostwie, zdawało się, że ta cała dziwna budowla runie, tak księżniczki ostro rąbały.

Urąbane drzewo ułożyły starannie na kominku, następnie zdjęły ze ściany płonące łuczywo i ostrożnie, aby go nie zgasić, podpaliły.

Buchnął płomień jasny i wesoły, rozlewając błogie ciepło. Siostry przysunęły ławę blisko komina, a usiadłszy na niej wpatrywały się w czerwone języki ognia, myśląc o domu i jego wygodach.

— Aj! jaka ja głodna — jęczała Kasia — u nas na zamku jadłybyśmy teraz wspaniałe mięsa z różnemi przysmakami; prawda, Basiu?

— Ej, lepiej teraz nie przypominaj mi tego, jam także głodna.

— Tam na półce leży chleb, możebyśmy go zjadły? — zachęcała Kasia.

Na te słowa porwały się z ławy równocześnie biegnąc ku półce, zapominając o swych książęcych wymaganiach. Chleb smakował im wyśmienicie. Basia twierdziła, że jeszcze nigdy tak dobrego nie jadła.

— Dzisiaj zjadłyśmy suchy chleb, a jutro musimy dostać jeść jak się należy — powiedziała Kasia.

Posiliwszy się, zasnęły obie siedząc na ławie.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Stary Jan, który, jak wiemy, wyskoczył z sanek, żeby ratować biedną dziewczynkę, uratował ją i siebie od niechybnej śmierci tylko dzięki grubemu okryciu, gdy rozpędzone konie, obaliwszy ich oboje na ziemię, przeskoczyły przez nich.

— Czy się nie potłukłaś? — spytał troskliwie dziewczęcia.

— Ani troszkę — odparło śmiejąc się dziewczę.

— No to chwała Bogu! A gdzie mieszkasz? Powiedz, to cię odprowadzę, gdyż sam też pieszo wracać muszę. Moje panny — rzekł ze smutkiem — pognały naprzód nie troszcząc się o starego sługę.

— A czy wy je kochacie? — pytała dziewczynka. — Przecież one takie złe.

— Jak rodzony ojciec je kocham. Rodzice ich umierając, mojej je pieczy powierzyli. I było nam dobrze, o jak dobrze, dokąd dziewczynkom serc nie skradziono. A teraz strach pomyśleć, ile ludzi przez to cierpi. No ale chodźmy. Gdzieżto panienka mieszka?

— Gdzie ja mieszkam? ho, ho, ho! daleko, bardzo daleko, mój Janie.

— To nic nie szkodzi, zaprowadzę was gdzie każecie.

— Widzę, że jesteś dobry i poczciwy człowiek i chciałabym ci się czemś odwdzięczyć. Ja nie jestem tą, za którą mnie masz.

— A kto wy jesteście? pytał Jan patrząc teraz ciekawie na mizerną postać dziewczynki, która w jego oczach przeobraziła się w śliczną postać otuloną mgłą.

— Widzę, że nie na żarty w tym lesie straszy — mówił zaniepokojony.

Nie bój się, Janie, nic się złego przy mnie nie stanie!

— Powiadacie że nie? A któż wy jesteście?

— Ja jestem drogowskazem cnoty i wszelkiego dobra, nazywam się „Mgiełka“.

— Ejże! — powiedział z niedowierzaniem Jan.

Chcę cię wynagrodzić za twe dobre serce; powiedz coby cię najwięcej uradowało, a spełnię twoje życzenia. Może chcesz bogactw? może dostojeństw?

— Nie, pani! nie — zawołał — nie chcę ani bogactw, ani dostojeństw, tylko wskaż mi drogę, gdzie szukać serc mych księżniczek.

— Czy żadnego więcej nie masz życzenia?

— Nie, pani — rzekł stanowczo Jan.

— A więc w drogę. Spojrzyj na te śnieżne szczyty: tam w niedostępnej dla oczu ludzkich kryjówce ma swoje gniazdo czarny kruk, który serca twych księżniczek więzi.

— A więc chodźmy tam, chodźmy, pani droga, gdyż zwrócenie serc mym paniom będzie dla mnie skarbem nad skarby.

Poszli lasem, polami, często przechodząc przez zamarznięte rzeki, to znów przedzierali się przez różne rozpadliny skalne. czasem idąc tak wąskiemi ścieżynkami, iż zdawało się, że lada chwila któreś z nich w przepaść spadnie.

Jan szedł wytrwale naprzód, nie czując ani głodu, ani zmęczenia, przejęty tylko radosną myślą odebrania serc krukowi.



Szli przez całą noc i jeszcze dzień, aż wreszcie, gdy już byli niedaleko kruczej kryjówki, Mgiełka zaprowadziła Jana pod złom skalny, mówiąc, że tu muszą noc przepędzić, czekając aż rankiem kruk opuści swe legowisko. Przysiedli czekając ranka, który wreszcie zaczął bielić niebo. Naraz wielki szum dał się słyszeć nad ich głowami, co oznaczało, że kruk opuścił swe gniazdo.

Wtedy czemprędzej przeszli na drugą stronę skały i pełzając na czworakach weszli do środka jamy.

Tu z radością zobaczył Jan w kącie sklepienia omotane silnie siecią pajęczą dwa serca księżniczek.

Wierny sługa podsunął wielki głaz w kąt jamy, a stanąwszy na nim, sięgnął ostrożnie w sieć pajęczą i wydobył z niej serca, które drgnęły mu w rękach. Następnie schował je w skórzany woreczek, umieścił na piersiach, poczem pospiesznie opuścili gniazdo strasznego kruka.

D. n.

Bal ptaszków.

Pani sikoreczka bal dziś wyprawiła,
Zaprosiła z lasu gości miłych siła.
Na wysokiej sośnie bal się ten odbędzie.
Posiadali goście na gałązkach w rzędzie.

Wszystkich pięknie wita i honory czyni
W błękitną sukienkę strojna gospodyni.
A wtem jak nie utnie kapela skrzydlata:
Hop! dziś dziś — głos leci aż na krańce [świata.

Porwie się do tańca skrzydlata gromada!
Oj! bawią się goście — więc sikorka rada.
Do zorzy wieczornej ptaszęta hulały!
Aż ćwierkały o tem wróble przez rok cały.

H. Rostafińska-Choynowska

T. Stafiej.

Na jednej ławie

12)

(Nowelka — ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IV.

Nazajutrz w niedzielę matka Karolka pospieszyła zaraz po Mszy św. do szkoły, gdzie spodziewała się zastać gospodarza klasy. Ponieważ nabożeństwo szkolne jeszcze nie było ukończone, poszła do poczekalni, która była pusta. W chwilę później weszła tam jakaś młoda panienka, bardzo skromnie ubrana i usiadła w kącie. Widocznie musiała być nieśmiałą, tyle zakłopotania i lęku malowało się na jej bladej twarzyczce. Pani Sadowska spojrzała na nią raz i drugi. „Gdzie ja widziałam tę dziewczynkę. I to niedawno — myślała — ach prawda, wczoraj za miastem na spacerze. Miała przy sobie małą mizerną dziewczynkę. Bardzo sympatyczna panienka“. Miała ochotę zacząć z nią rozmowę, tak ją coś pociągało do niej, gdy profesor wszedł do poczekalni.

— Pani życzy sobie porozmawiać ze mną — rzekł przywitawszy się z panią Sadowską i ukłoniwszy się w stronę młodej panienki — proszę bardzo tu do pokoju obok. Otwarł drzwi, przepuścił panią Sadowską i wrócił się jeszcze do poczekalni, gdzie zamienił parę słów z nieznajomą.

— Służę pani — rzekł, wróciwszy i zamknąwszy drzwi do poczekalni — domyślam się o co chodzi.

— To mi ułatwi w takim razie moją prośbę, z którą tu dziś przyszłam i dla której ośmieliłam się zajmować pana profesora dziś w niedzielę. Idzie mi o rozłączenie mego syna Karola z nowym jego sąsiadem, od którego spotykają go same przykrości i utrudnienia w nauce. A pan profesor wie, jak mi bardzo zależy na tem, żeby się ten chłopiec dobrze uczył i lat nie tracił.

Twarz profesora zasępiła się. Był to człowiek surowy, ale niesłychanie dobrego serca. Kochał młodzież i starał się o jej dobro na każdym kroku. Zamiast odpowiedzieć na prośbę, spytał przyciszonym głosem, wskazując oczyma na drzwi poczekalni.

— Czy pani wie, kto jest ta młoda panienka?

— Nie, nie znam jej.

— To siostra tego ucznia, którego przy synu pani posadziłem. Przyszła dziś, zamiast matki, która pracuje w szpitalu.

Tu opowiedział w kilku słowach ciężkie położenie całej rodziny, pozbawionej ojca, wygnanej ze swoich stron, żyjącej w biedzie, utrzymywanej przy życiu wysiłkiem pracy matki.

— Otóż matka i siostra, która się też jeszcze uczy, dokładają wszelkich starań, by tego chłopaka przeprowadzić przez szkołę naprzód powszechną, a potem zawodową, do gimnazjum jest bowiem za mało zdolny i za mało pilny. Niestety on trzyma z najgorszymi w klasie, opuszcza się w nauce, psuje w zachowaniu. Myślałem, że przez zbliżenie go do lepszych uczniów poprawi się, a raczej nie będzie się psuł, bo grunt u niego niezły, tylko brak dozoru rodzicielskiego sprawił, że się rozpuścił. Miałem zaufanie w synu pani, że będzie dobrze na niego oddziaływał i chciałem sam mu to powiedzieć, ale go dziś niema na nabożeństwie. Niech mu to więc pani powie odemnie i to także, że mimo nie bardzo fortunnego początku ufam, że mi pomoże, on, który ma takie szczęśliwe życie w domu, do ocalenia jednego biednego chłopca polskiego od zmarnowania się, chłopca, który z politycznych powodów znalazł się w opuszczeniu i biedzie. Musimy pomóc i tej biednej panience, która tak z niepokojem czeka na rozmowę ze mną. Karolek to chłopak prędki, ale o szlachetnem i gorącem sercu. Ja się znam na tem, proszę pani, uczę przecie przeszło dwadzieścia lat. Czy pani się zgodzi, bym go jeszcze nie przesadzał do innej ławki? *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji.

Walenty Grychtoł — rozwiązanie dobre, ale otrzymałam za późno, dlatego nie mogło być uwzględnione. *Anusia Świeżówna* — bardzo się cieszę, że tak Dzwoneczek pokochałaś. Starajcie się tylko rozwiązywać zagadki każda dla siebie, będzie więcej korzyści. Do której chodzisz klasy? Pozdrawiam was obie serdecznie. *Czesia Hawryszkówna* — miło mi, że Ci się nagroda podobała. Ukłony przesyłam. *Nowakowski* — kwadrat magiczny dobry, umieszczę. *Michał Pulchny* — bardzo mi miło, że chcesz być stałym naszym Czytelnikiem, ale przypuszczam, że nie jedynie o nagrody Ci chodzi. Wszak wiesz, że to los szczęścia, jak loterja. — *Wacław Wojtkiewicz z Podbarcia* — z opisu gwiazdki nie skorzystamy, tembardziej, że to nie jest list przez dziecko pisany, a tylko takie, i to nie wszystkie, drukuje Dzwoneczek. Łamigłówka dobra, umieszczę; zagadki znane, nie przez Pana ułożone. *Zbigniew Majewski* — zagadki umieszczę, przynajmniej kilka z nich. Kornel Ujejski — to imię i nazwisko jednego człowieka. *Z. Rojkowski* — w wizytówkach pomyłki nie było, tylko na 17 rozwiązań tychże, zaledwie czworo dobrze rozwiązało. Wszyscy, którzy się pomylili, dostali za rozwiązanie zagadek z Nr. 3-go — 5, a nie 6 punktów. O konkursie pomyślę. Szarada byłaby dobra, gdyby nie błędne ułożenie następującego wiersza: „Wspak pierwsze i pół drugiego" — od słowa „korale" wypada „wspak pierwsze" — ok, pół drugiego — r, czyli razem „okr" — a ma być „rok". Trzebaby powiedzieć: pół drugiego i pierwsze wspak — ale wtedy się nie rymuje. Inne zagadki dobre. *Zygmunt Żebrowski* — łamigłówkę umieszczę; Dzwoneczki tegoroczne jeszcze są, ale proszę się pospieszyć z kupnem.

Trafne rozwiązania zagadek z N-rów: 2, 3 i 4 nadesłali:

A. Woźniacki	18 p.	Nowakowski	7 p.
W. Dadał	18 „	M. Pulchny	7 „
Indjanin	18 „	Raczek K. i W. po	7 „
Łapiński	17 „	Raczkówna J.	7 „
Z. Majewski	17 „	Bogusia Karmańska	11 „
D. Schneikart	17 „	Krakowianin	5 „
J. Bogucki	17 „	Lilijka	5 „
Kr. Świeżówna	12 „	A. Świeżówna	5 „
Z. Jędrszczykówna	12 „	Sarenka Modrooka	5 „
Z. Rojkowski	12 „	Gryglewski	5 „
T. Rutkowski	12 „	Niezapominajka	5 „
J. Kofińska	17 „	T. Cewicki	10 „

W. Pyrek . . . . 12 p.
K. Kurkówna . . . . 17 „
L. Furtakówna . . . . 12 „
Marysia N. . . . . 7 „
Franciszek Sierant . . . . . . 3 „
C. Hawryszkówna . . . . . . 4 p.
A. Heznerówna . . . . 2 „
Dercz . . . . 2 „
Józef Tataranowicz . . . . . 3 „

Z pomiędzy trzech, którzy osiągnęli najwyższą ilość punktów, to jest 18, nagrodę otrzymał przez wylosowanie A. Woźniacki.

Rozwiązania zagadek z Nr. 2.

Łamigłówka (uł. Ela). Rozwiązanie: Ślizgawka. Wyrazy: Ślizgawka, Albinoska, Bliźnięta, Koszyczek, Indygirka, Lwowianka, Bolszewik, Kamizelka, Marmelada.

Rebus: W zdrowem ciele, zdrowy duch.

Łamigłówka sylabowa: Rozwiązanie: Melchior, Baltazar. Wyrazy: Marmur, Europa, lekarz, czekolada, hiacynt, Indje, owca, romb.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Zagadka (uł. Zając). Rozwiązanie: Śląsk. Wyrazy: Śląsk, oliwa, pląsy, klasa, bijak,

Logogryf (uł. Pyrek). Rozwiązanie: Balladyna. Wyrazy: Bolek, anioł, Ludka. lilja, arena, Danja, Ogary, Narew, aster.

Bilety wizytowe (uł. Szarotka i Niezapominajka). Elstera, Narew, Wilejka.

Rozwiązania zagadek z Nr. 4.

Łamigłówka (uł. Gacek). Rozwiązanie: Sekwana, Garonna. Wyrazy: Sagan, Ezaw, Kura, Wrona, Arno, Nona, Agata.

Łamigłówka sylabowa (uł. J. Wiatr). Rozwiązanie: Kazimierz Wielki.

Wyrazy: Kraków, anioł, zęby, igła, Marja, Indje, Europa, Raba, złoto, Wilno, Irena, Estera, Leon, katastrofa, Italja.

Kącik rozrywkowy.

Arytmograf (2 p. uł. W. Dadał).

W miejsce cyfr wstawić odpowiednie wyrazy, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko króla polskiego.

14, 12. 14, 10, 1	drzewo szpilkowe
12, 8, 12, 11	ryba
2, 4, 9, 5, 7, 1	państwo w Europie
6, 13, 4, 10, 1	imię żeńskie
4, 9, 4, 8, 3, 7, 1	inaczej wybór
14, 4, 13, 4, 8	zdrobniale ser
8, 17, 15, 10, 6, 4, 13, 19	rzemieślnik
6, 13, 18, 16, 1, 3, 7, 1	inaczej gniew

Łamigłówka (3 p. uł. K. Świeżówna)



= imię męskie
= rodzaj pojazdu
= mebel domowy
= rodzaj ciastka
= część świata szukana
= imię żeńskie
= kraj w Europie

Litery w oznaczonych krzyżykami kratkach dadzą nazwę części świata.

Bilety wizytowe (uł. S. Golka 2 p.)

Gdzie mieszkają ci czterej Janowie?

Jan Ominuch

Jan Daflin

Jan Daloh

Jan Sote

Kwadrat magiczny (uł. (uł. Nowakowski 2 p.)



= ziemia uprawna
= gatunek psa
= zabawka
= rodzaj dywanu

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i czwartki od 11-12 i w środy od 3·30-4·30 (Straszewskiego 18). Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95.